

Jacek Bożek i rzeka

Jacek Bożek i rzeka

Jacek Bożek jest założycielem Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego „Klub Gaja”, mającego siedzibę w Bielsku-Białej. Pod koniec lat osiemdziesiątych był aktywnym działaczem „Pracowni na rzecz wszystkich istot”, później skoncentrował się głównie na działalności w obronie praw zwierząt oraz zapoczątkował dużą kampanię w obronie Wisły, o której można czytać w specjalnym biuletynie „WisłaFAX”.

Czym dla ciebie, Jacku, jest rzeka?

J. B.: Rzeka, a w ogóle dolina rzeczna, jest dla mnie bardzo szerokim zjawiskiem: przyrodniczym, historycznym i kulturowym. Jeden z moich nauczycieli, który uczył mnie jak postępować z rzeką, mówił, że rzeka jest tak zmienna, że ci, którzy uważają, że coś wiedzą o rzece, kłamią. Nie można powiedzieć, że się coś wie o rzece. I to jest dla mnie motto do pracy, czy rozmowy o rzece.

Ja każde spotkanie poświęcone rzece zaczynam od odśpiewania „Ziemia moim ciałem, woda moja krwią”. I po odśpiewaniu całej mantry zawsze kończę słowami „woda moją krwią” i w tym momencie słowa te stają się punktem wyjścia. Rzeka to system, który daje nam energię pod każdą postacią. Kiedy staje się nad brzegiem Wisły, to przede wszystkim czuje się niesamowity przepływ energii. Rzeka niesie energię, jak krew. Oto czemu zajmuję się rzekami. Praca z rzeką to dla mnie praca ze sobą i nad sobą.

Czy zgodzisz się z tym, że nie można załatwić swoich problemów, jeśli się nie załatwi problemów rzeki?

J. B.: Ja bym tego nie rozdzielał. Nie wiem. Nie tak dawno myślałem, że trzeba pomagać tylko sobie. Siedzieć, medytować, zmieniać swoje życie. Potem pomyślałem, że trzeba pomagać tylko innym, a teraz wydaje mi się, że nie można tego oddzielać. Gdzieś głęboko czuję, że obie te rzeczy są bardzo ważne....

W naszej kulturze lansuje się często pracę nad sobą w wąskim znaczeniu naszego ja, tzw. „robienie sobie dobrze”, a kiedy pojawiają się problemy należy pójść do psychoterapeuty, który nas uleczy, ale ciągle w tym samym obszarze naszego wąskiego ja. Tymczasem nasze Ja w postaci lasu lub rzeki ginie, jest wycinane, betonowane itd. Jak byś to skomentował?

Można różnie do tego podchodzić, ale trzeba mieć świadomość, że po prostu i po pierwsze nie ma czasu. Kiedyś zapytałem mojego nauczyciela: Przecież ja jestem niedoskonały. Ja nie mogę innym pomagać, bo mam tyle problemów ze sobą, z ludźmi, kłócę się, a jak może taki, co pomaga innym, kłócić się? A on mi na to: Chłopcze, nie ma czasu! Na co ty chcesz czekać, aż będziesz, nie wiem, promieniował? Patrz; co się dookoła ciebie dzieje i po prostu rób to! Faktem jest, że otrzymałem wtedy ważną naukę, bo to było takie moje trzymanie się wyobrażenia, co to jest świętość, jaki ja powinienem być, mojego wyobrażenia o sobie. Czyli po pierwsze: czasu nie ma. Po drugie trzeba nam odwagi. Brak nam odwagi, żeby być tak naprawdę sobą. Bo jak ktoś jest tak naprawdę sobą, to musi pomagać innym. Nie ma wyboru.

Czy zgodziłbyś się, że bycie sobą jest tym samym, co my nazywamy dzikim życiem?

J. B.: Ha, Ha! Jeszcze nie tak dawno powiedziałbym, że tak, że jest to powrót do dzikiej natury, ale

po ostatnich doświadczeniach powodziowych, po ujrzeniu morza ludzkich cierpień, spowodowanego brakiem wiedzy zarówno decydentów jak i zalanych, powiedziałbym, że jedyne co możemy zrobić, to odsunąć się od rzeki. I nie powiedziałbym tym ludziom: rzeka musi być dzika! – nie miałbym serca. Ale powiedziałbym: rzece zostawcie przestrzeń. Ja nie wiem, czy to jest dzikość. Ja jestem w takim momencie, że nie chciałbym ludziom robić krzywdy. Wole zrobić krok do tyłu, niż sprawiać ludziom ból. Nie wiem czy to dobrze, czy to źle, w takim momencie jestem.

Ale przecież w gruncie rzeczy nie możemy się odsunąć od przyrody, bo my nią ciągle jesteśmy, jesteśmy z nią nierozzerwalnie związani.

J. B.: Z jednej strony mogę się z tobą zgodzić, że wszystko jest ze sobą połączone, z drugiej strony widzę coraz mniej możliwości pomocy sobie i światu. Widzę, że jest to rak, który jest we mnie. Nie, że on jest w świecie: on jest we mnie, czuję go i zaczyna mi to sprawiać smutek. Jestem smutny widząc, co ludzie robią z lasem, ze sobą, ze zwierzęciem, Moja wiedza o sobie czyni mnie smutnym.

Jak to, przed chwilą pokazywałeś nam teren wokół waszej siedziby, jest tu las, który nazwałeś pięknym. Widać było, że to ci daje siłę, że to ci daje...

J. B.: Szczęście. To jest bezdyskusyjne. Bez tego nie byłoby tej całej roboty. Bo kiedy np. jest jakiś kryzys, choćby finansowy, to jedyne, co można zrobić to znaleźć się u źródeł Wisły. To, co daje nam najwięcej siły, to marsz w milczeniu do źródeł Wisły, przebywanie tam noc, dwie noce i już wiemy, po co to wszystko robimy. A w odniesieniu do rzeki w ogóle, to coraz bardziej mi się wydaje, że jak ludzie poczują, że to jest ich rzeka, że to jest ich las i jak poczują kontakt ze sobą, z innymi, to w końcu załapią kontakt z tą rzeką.

Zgoda, ale jak powstrzymać taki trend, że pracuje się między innymi po to, by móc pojechać nad fajną rzekę, jeśli ta koło ciebie jest już kiepska, im masz więcej pieniędzy tym dalej możesz odjechać i nacieszyć się nie zniszczoną jeszcze rzeką, przyrodą, wcale nie tą swoją, i tym bardziej możesz nie przejmować się tym, co dzieje się obok ciebie.

J. B.: Ja to próbuję tłumaczyć moim dzieciom, kiedy wychodzę z domu i idę do lasu. Pytają mnie: Tato, dlaczego chodzisz wciąż w to samo miejsce? To nie jest to samo miejsce. Ja idę do tego miejsca zawsze inny. Kocham wychodzić do tego lasu, który jest obok mnie tylko dlatego, że dla mnie on jest za każdym razem inny. Mogę jedynie wziąć za rękę moje dziecko, czy zaprosić do wspólnego wyjścia moich przyjaciół i to jest jedyne, co mogę zrobić.

Czy wierzysz, że jest możliwe wyjście z kryzysu ekologicznego Ziemi poprzez zmiany ewolucyjne, czy też czeka nas nieuchronna rewolucja?

J. B.: Ja nie lubię, nie wierzę i nie chcę rewolucji, którą zrobią ludzie. Brzydzę się taką rewolucją, bo ona niesie ze sobą tylko ból. Natomiast przypuszczam, że będzie to oczyszczenie przez ogień i zrobi to Ziemia. To jest ta dzikość tej Ziemi, jak ta ubiegłoroczna powódź. Ta powódź dla mnie, z najgłębszego punktu widzenia, była wyciągnięciem ręki Ziemi do nas, powiedzenie: Ludzie, opamiętajcie się! Nikt o tym nie mówi. Mówi się o zaporach, o betonowaniu, tymczasem Ziemia przyszła do nas, nasza mateczka kochana i powiedziała: Ludzie, opamiętajcie się! Nikt nie odczytuje znaków, albo jestem wariatem...

Czyż nie przyznałeś w ten sposób, że jedynym prawdziwym nauczycielem jest przyroda?

J. B.: Ja uważam, że od wszystkiego mogę się nauczyć, jesteśmy częścią tej przyrody, więc ja się uczę także od was. Nie powiedziałbym, że się uczę tylko od przyrody. Istnieje coś takiego, co jest mottem przewodnim dla mojego życia. To wolność. Wolność, która została dana tylko nam, ludziom.

Ja tak uważam. To jest to, co mnie prowadzi, dlatego będę się uczył, nawet od tych, którzy się mylą, dlatego, że mam pewną możliwość, którą tylko ja mam. To nie znaczy, że uważam człowieka za koronę stworzenia, ale wilk musi zachować się tak jak się zachowa. Ja nie muszę, ja mogę wybrać. Mogę zachować się jak wilk, mogę zachować się jak głupiec. I ja jako wolny mogę dać wolność rzece. Nie jako: że ja jej daję, tylko jestem na tyle mądry, że wiem, że to jest najlepsze i dla mnie i dla niej. Wolność. Moja wolność. Ja jestem człowiek taki wstrętny, obrzydliwy człowiek. Wolność daje mi tyle siły i mądrości, że ja mogę się przyglądać i powiedzieć: tak, przed tobą szacunek, ta rzeka ma być wolna, ten człowiek ma być wolny, on ma inny kolor skóry, niech będzie wolny. Dlatego nie byłbym tu taki jednoznaczny. Ja mimo wszystko uważam, że tylko ja mogę nadać świadomość całemu istnieniu. Świadomość - nie wiem czy dobrą, czy złą. I tak, jak mówił mój największy nauczyciel: Nie wierz niczemu, poznaj to. Próbuję to poznać nie raniąc, próbując nie ranić dzikości życia, ale ja jestem inny. Ja już jestem inny, może się myłę.

A gdybyś zapomniał siebie, to nie byłbyś wówczas tym wilkiem, tą rzeką?

J. B.: Tak naprawdę ja nie chcę siebie zapominać. Ja nie chcę zapominać tego doświadczenia, które jest w moich genach. Zgadza się z tym, że nie ma w nas dzisiaj pierwotnej natury. Ale ja nie wiem tak naprawdę jaka ona jest dla mnie. Kim ja jestem? Nie jestem wilkiem, nie jestem. Mogę czuć przez moment, że nim jestem. Nie jestem rzeką. Mogę czuć, że jest ona moją krwią przez moment. Ja nie wiem kim jestem. I to jest ta moja wolność.

Wracając do rzeki, czy rzeczywiście twoim zdaniem powódź niczego nas nie nauczyła?

J. B.: Trzeba powiedzieć, że sytuacja przed powodzią była inna i po powodzi jest inna. To znaczy sytuacja psychologiczna. Przed powodzią pracowało się łatwiej. Powódź okazała się równocześnie wielką powodzią propagandy. Propagandy betonowania, tamowania, wycinania. Już są tego efekty. Kłamstwa, które się pojawiały, bo nie można tego inaczej nazwać, że np. Czorsztyn uratował Kraków itd. To wszystko utkwilo w świadomości społecznej i stało się dla nas ogromną przeszkodą. Wielu ludzi w to uwierzyło. Trudno się dziwić, bo ludzie o rzekach nie wiedzą nic. O Wiśle wiedzą tyle, że jest królową polskich rzek i że jest brudna. Tyle wiedzą. Tymczasem nikt nie zdaje sobie sprawy, że na odcinku od ujścia Sanu do Płocka, w ramach wałów, które ją oczywiście ograniczają, Wisła jest dzika, wiję się, meandruje, tworzy wyspy, stanowi bezcenny korytarz ekologiczny wzdłuż, którego gatunki mogą się przemieszczać. Drugiej takiej rzeki nie ma już w Europie, tak dużej i równocześnie w takim stopniu nieuregulowanej. To skarb.

Powiedziałeś, że czytasz „Dziki Życie”, co byś zarzucił naszemu piśmie?

J. B.: Zapytaj raczej z czym się nie zgadzam. To byłby ten leitmotif: że wilk i ja jesteśmy równi. Według mnie nie tutaj i nie teraz. Być może moja dzikość jest przytępiona, ale nie sadzę. Raczej to mój sceptycyzm daje znać o sobie. Poza tym czuję, że mam o wiele więcej możliwości jako człowiek.

Dziękujemy za rozmowę i gościnę w pięknym ośrodku klubu Gaja.

Z liderem „Gai”, Jackiem Bożkiem rozmawiali 30 kwietnia br. o rzece i o życiu (dzikim) **Marta Lelek i Janusz Korbel**